Do Marii Pawlikowskiej

O, staroświecka młoda pani z Krakowa!
Strzeż się! Biskup pieni się i krzyczy: horrendum!
Na łąkę wychodzisz nocą po kwitnące słowa,
Tajne czynisz praktyki, aby pachniały ambrą i lawendą.

Czy to prawda, że warzysz wrotycz i nasięźrzał
W księżycowej, źródłosłowej wodzie?
Już w to pono synod krakowski wejrzał
I wieść gruchnęła w narodzie.

W fiołkowych olejkach i w różanych
Warzysz słowa-hiacynty i słowa-akacje,
W jakim to grimoirze, w jakich księgach zakazanych
Wyczytałaś owe inkantacje?

Co tak szepczesz słodko w wierszach kolorowych,
Że się lud bogobojny wzdryga?
Ach, na stos cię weźmie mistrz ogniowy,
Quia es venefica et striga!

ćmy czartowskie, powiernice twoje,
Znoszą miód, kwiatom wyczarowany,
A potem barwią się, szumią, pachną trujące miłosne napoje
W wierszach, jak w retortach szklanych.